

Prezes szerzy trwogę

11 października 2010

Jesteśmy skazani na pamiętanie o naszej śmiertelności. Przypomina nam o niej każda śmierć: bliskiej osoby, przyjaciela, znajomego, postaci z życia publicznego. Stajemy się świadomi nieuchronności naszego końca, gdy dowiadujemy się, że ludzie giną w wypadkach i umierają na nieuleczalne choroby. Nasze własne ciało z jego procesami fizjologicznymi, niedomaganiem, a z wiekiem także z powolnym rozkładem przypomina nam dobitnie, że musimy kiedyś umrzeć. Od 10 kwietnia media nie przestają trawić katastrofy samolotowej, relacjonować śledztwa, nagłaśniać wypowiedzi osób publicznych, a politycy – nawiązywać do tamtej śmierci i budować na zgłiszczach poparcia. Przoduje w tym przypominaniu o śmierci Prezydenta jego brat bliźniak. Wprawdzie na podstawowym poziomie – retoryki i politycznych ataków, kieruje on zastrzeżenia do rządu Platformy Obywatelskiej i wyraża niezadowolenie z przebiegu awiacyjnego śledztwa, ale robi też coś więcej, w gruncie rzeczy kontynuując w tej mierze politykę brata. Kult zmarłych, epatowanie zwłokami, kreowanie bohaterów wśród poległych – to przecież nic nowego. Naszymi narodowymi bohaterami są ofiary przegranych powstań, płatni najemnicy z agresywnych wojen, a nawet piloci samolotów, którzy popełnili fatalny błąd przy lądowaniu. To im buduje się pomniki, a nawet muzea, pośmiertnie przyznaje order i za pomocą tabu chroni od krytyki. Uniwersalny, choć zapewne niezamierzony, wspólny przekaz tych rozmaitych uczczeń i upamiętnień zdaje być jeden: „Pamiętaj o śmieci!”

Nieuchronność ostatecznego fizycznego unicestwienia po śmierci jest na tyle nieatrakcyjną perspektywą, że uciekamy się, zazwyczaj nieświadomie, do psychologicznych mechanizmów, które pozwalają nam okiełznać i złagodzić lęk związany z naszą własną śmiertelnością. W latach 80. XX wieku trzech psychologów z Uniwersytetu w Kansas, zainspirowanych dziełami

antropologa Ernesta Beckera: Jeff Greenberg, Tom Pyszczynski i Sheldon Solomon, stworzyło teorię opanowywania trwogi (terror management theory), która już od ćwierćwiecza generuje mnóstwo hipotez, badań i kontrowersji. Wydaje się, że także w zrozumieniu naszej sytuacji politycznej ten, dziś jeden z prominentnych nurtów psychologii społecznej, może być niezwykle użyteczny.

Uświadomienie sobie własnej śmiertelności budzi lęk, który jest na tyle nieprzyjemny, że podlega działaniu ograniczających go zjawisk psychologicznych. Zdaniem Greenberga i współpracowników istnieją co najmniej dwa użyteczne mechanizmy jego buforowania (a więc sprawienia, żeby nie był dotkliwy). Pierwszy wiąże się z samooceną, której źródła mogą być rozmaite, ale w badaniach eksperymentalnych zazwyczaj wystarcza informacja o rzekomo dobrze rozwiązanym zadaniu, wysokim wyniku w teście zdolności czy korzystnych wnioskach z kwestionariusza osobowości. Tak podwyższona samoocena sprawia, że emocjonalne efekty myślenia o własnej śmiertelności nie występują lub występują w mniejszym stopniu. Na co dzień nie zawsze jednak mamy do czynienia z psychologiem społecznym, który wylosował nas do odpowiedniej grupy eksperymentalnej, nie zawsze też pozostajemy z kimś w bliskim związku, który daje nam poczucie bezpieczeństwa i przekonanie o naszej wartościowości. Dlatego źródłem wysokiej samooceny może być przekonanie, że jesteśmy dobrą, sprawiedliwą, porządną osobą. Może ono być utrzymywane wtedy, gdy postępujemy zgodnie ze standardami wartości wyznaczanymi przez nasz krąg kulturowy, a jeszcze lepiej – spełniamy te standardy z nawiązką.

Po to, by opisany mechanizm działał, musimy jednak, po drugie, mieć przekonanie o ważności światopoglądu, z którym związane są standardy postępowania. Zazwyczaj nasze społeczne otoczenie daje nam dosyć oczywiste wskazówki, o jaką ideologię chodzi i jakie normy powinny być przestrzegane. Dokuczliwa świadomość, że umrzemy, ciało nasze ulegnie rozkładowi i nic po nas nie

pozostanie może być przewyciężona poprzez przyjęcie ideologii, obiecującej transcendencję. Nie musi to być koniecznie koncepcja religijna obiecująca rzeczywistą nieśmiertelność, choć duża popularność tego rodzaju wierzeń na świecie wskazuje na ich atrakcyjność. Zdaniem Pyszczyńskiego i współpracowników ludzie zadowalają się jednak także nieśmiertelnością w sensie symbolicznym, jaki zapewnia świadomość, że w pewnym sensie ocalejemy, bo kultura, której stanowimy część, przetrwa naszą śmierć.

Wyniki licznych badań potwierdzają te tezy. Ludzie, których prosi się, żeby sobie wyobrazili, co dzieje się z nimi po śmierci, po ustąpieniu pierwszej obronnej reakcji, łatwiej przywołują z pamięci słowa związane ze śmiercią i przejawiają więcej myśli o śmiertelności. Te z kolei stanowią źródło lęku, który jest buforowany poprzez większą identyfikację z własną grupą kulturową i zwiększenie dostępności wartości i norm, które ona wyznaje. Sprawia to, że nie tylko rośnie prawdopodobieństwo wypełniania narzucanych przez nią standardów, ale też surowiej oceniani są wszelcy odstępcy od tych norm, a więc ludzie postępujący „niewłaściwie”, na przykład łamiący seksualne lub religijne tabu. Także członkowie grup obcych, jako „niewierni” są surowo potępiani. Jak wykazały badania, zwłaszcza osoby autorytarne, projektują swoje negatywne emocje na osoby nie zaliczane do własnego kręgu kulturowego.

W ten sposób całe narodowości mogą stać się uosobieniem zła. Mogą to być więc na przykład Żydzi, Arabowie, Romowie czy Rosjanie, ale mogą to być także grupy „odmieńców” we własnym kraju. Dla fundamentalistów katolickich takimi „złymi” bywają jehowici czy agnostycy. Istotniejsza wydaje się przy tym sama postrzegana przynależność do grupy i symboliczna identyfikacja, niż istotne wyznaczniki stylu życia, a więc nie to, jak ktoś postępuje (bo nie ma przecież szans, żeby się tego dowiedzieć), ale sama – manifestowana – społeczna tożsamość. Dla katolika mniej ważne jest więc to, czy ktoś

jest egoistą, czy też często poświęca się dla innych, ale to, że nie wierzy w boga (ateista), że wierzy w niewłaściwego boga (muzułmanin), w boga różniącego się liczebnością (żyd) lub w tego samego boga, ale w inny sposób (prawosławny). Wrogość wobec członków obcych grup, nie spełniających standardów danego kręgu kulturowego może mieć na tyle zgeneralizowany i trwały charakter, że przybiera formy uprzedzeń. Stają się one jednak poznawczo dostępne właśnie w momentach silnej identyfikacji z własną grupą. Ta zaś może być pochodną myślenia o kruchości żywota swego.

Jarosław Kaczyński, podobnie jak popierający go Kościół, często i chętnie przypomina o śmiertelności. Wypadek lotniczy 10 kwietnia dał ku temu naturalną okazję. Nie wystarczy, że zwłoki zostały poddane sekcji, badaniom genetycznym pod okiem odpowiedniego ministerstwa, sprowadzone, celebrowane i pochowane. Teraz mówi się o ekshumacji, która zapewne kiedyś nastąpi. Precedens, który stworzono, po kilkudziesięciu latach wydobywając z otchłani historii zwłoki generała Sikorskiego (on także umarł w opadłym przedwcześnie samolocie), otwiera drogę do następnych tego rodzaju aktów obcowania z materialnymi dowodami śmiertelności.

Kościół, podkreślając człowieczeństwo bohatera swojej głównej opowieści, przypomina wiernym o ich śmiertelności. Najczęściej eksponowany przezeń wizerunek przedstawia okaleczonego, konającego mężczyznę lub jego zwłoki tuż po śmierci. Nie pozostawia jednak wiernych w trwodze. Jednocześnie obiecuje bowiem nieśmiertelność, pod warunkiem wypełniania pewnych – zresztą wyśrubowanych do tego stopnia, że praktycznie niewypełnianych – standardów postępowania. Nawet jednak, jeśli znaczna część wiernych nie wierzy w te obietnice wiecznego życia, dawane bez wyraźnego pokrycia, to może czerpać poczucie własnej wartości z przekonania, że należy do kulturowej wspólnoty mającej rację i stojącej po stronie dobra, bo starającej się żyć bez grzechu. Lęk przed grozą własnej śmiertelności zostaje więc opanowany. Emocjonalny komfort

życia tu i teraz okupiony jest ograniczeniem osobistej wolności, ale też doświadczaniem wrogości, pogardy, a niekiedy okazywaniem agresji wobec „grzeszników”.

Kościół jest nie tylko propagandowym i perswazyjnym zwolennikiem PiS (świadczą o tym wskazówki dawane z ambon w dniu wyborów). Dostarcza tej partii także psychologicznych narzędzi, pozwalających dzielić na „swoich” i „obcych”. Jedni, Polacy i katolicy, stoją tu, a „ruscy zdrajcy” tam, jak powiedział jeden z Bliźniaków w stoczni – „tam, gdzie stało ZOMO”. Nie ma tu miejsca na niuanse, na półcienie, na obszary wspólne i obszary różnic. Można albo aspirować do bycia dobrym, albo automatycznie stać się złym. Taka mobilizacja oczywiście sprawia, że trwoga zasiewana przez Prezesa poprzez przypomnienie o śmiertelności, jest opanowywana poprzez przyjmowanie mocnej narodowo-religijnej i partyjnej tożsamości. To właśnie identyfikacja z wartościami i symbolami kulturowymi, eksploatowanymi przez PiS, stwarza bufor dla egzystencjalnego lęku. Pomnik Brata byłby nie tylko czymś w rodzaju pomnika samego Prezesa (z uwagi na podobieństwo, także poglądów); pełniłby również dwie inne funkcje: przypominałby o bliskości śmierci, która pojawić się może niespodziewanie i nieuchronnie, oraz stanowił symbol kulturowy, ułatwiający identyfikację. Tymczasowo takim symbolem był krzyż przed Pałacem Namiestnikowskim, ale ten symbol nigdy nie będzie możliwy do całkowitego zawłaszczenia przez PiS, potrzebny jest więc inny.

Na razie Kaczyński sieje trwogę i zbiera poparcie wynikające z efektów radzenia sobie z nią. Nie jest to mechanizm specyficznie polski; większość badań przeprowadzono przecież w USA. Polski jest tylko rodzaj kulturowych wartości, które nie wszystkim odpowiadają, bo mają anachroniczny, mało inkluzywny charakter. Stawiają wymagania, których spełnienie wiąże się z pewną ostentacją, przerostem formy nad treścią, swego rodzaju maskaradą. Obrońcy krzyża, choć występowali jako jedyni sprawiedliwi, jakoś niechętnie nadstawiali drugi policzek,

postulowany przecież przez ideologię, której próbowali bronić nawet przed kościelnymi hierarchami. Nie wszyscy wierzący patrioci, skłonni są angażować się, choćby w znaczne mniejszym stopniu, w tego rodzaju niespójne postępowanie. Innym słowy, przyjęcie nacjonalistycznych i fundamentalistycznych wartości rodzi opór u wielu rodaków. Swoją trwogę przed śmiercią, jeśli nawet zostaje wzniecana, opanowują więc bez pomocy Prezesa.

Niepotrzebnie też pierwszy wśród Prawych i Sprawiedliwych żałuje, że nie eksploatował bratniej śmierci w czasie kampanii wyborczej. Przecież opisany tu mechanizm nie jest jedynym, który wpływa na polityczne preferencje. Nie tylko jest jednym z wielu czynników, determinujących zachowania wyborcze, ale też najprawdopodobniej wcale nie najważniejszym.

Problem, dla Prezesa, bo raczej nie dla nas, strwożonych, polega jednak na tym, że nie wszyscy dają sobie przypominać o śmiertelności. Dla niektórych krzyż stał się symbolem zaciętrzewiania fanatyków, a zwłoki zamęzonego trzydziestotrzylatka – raczej wypraną ze znaczenia kulturową kliszą, niż przypomnieniem o naszej niemożności zmartwychwstawania, zbiorowy wypadek zaś – czymś abstrakcyjnym, co nie aktywizuje wyobrażeń zmasakrowanych ciał. Z drugiej strony ucieczka od religii, kompromitującej się nie tylko za sprawą absurdałności produkowanej narracji i wewnętrznych sprzeczności logicznych proponowanego systemu norm, ale też poprzez hipokryzję i chciwość jej urzędowych głosicieli, także nie skłania do korzystnych rokowań dla stronnictwa Ocalałych z Sowieckiego Pogromu Awiacyjnego (OSPAA). Uruchamianie myślenia o własnej śmiertelności jest przecież w naturalnych, codziennych warunkach trudniejsze, gdy ma dokonywać się poza kontekstem piekła i nieba.

Ale mogę też strapionego Niedopierwszego Polaka i jego zwolenników pocieszyć. Są mianowicie inne drogi, które prowadzą do władzy. Jako najmniej pryncypialny, najbardziej pragmatyczny, a jak niektórzy twierdzą – makiaweliczny, spośród naszych prominentnych polityków Ocalały Bliźniak, z

pewnością sobie poradzi. Nie będzie miał bowiem skrupułów, aby dokonać kolejnej wolty, zaprzestać szerzenia trwogi i pomocy w jej opanowywaniu. Zamiast tego bez wahania sięgnie po inne środki, które w perspektywie pozwolą osiągnąć szczytny cel – aby Polską rządził Najlepszy z Żywych.

Autor: Jarosław Klebaniuk

Źródło: [Lewica](#)